



MOJE WSPOMNIENIE O PROFESORZE TADEUSZU ORŁOWSKIM

Moja współpraca z Profesorem Tadeuszem Orłowskim trwała bez mała 40 lat, jest to zatem okres wystarczający, aby mieć własne, w miarę ugruntowane zdanie odnośnie dokonań i posłania, jakie zostawił nam swym niezwykłym życiem.

Jego fundamentalne dokonania w dziedzinie transplantologii, nefrologii i interny zostały szczegółowo opisane i są dobrze znane, chciałbym więc podzielić się moimi osobistymi refleksjami dotyczącymi Profesora jako Człowieka.

Znane jest powiedzenie określające różnice między politykiem a mężem stanu: ten pierwszy myśli o następnych wyborach, natomiast drugi o następnych pokoleniach. Jestem przekonany, że Profesor w pełni zasługuje na miano męża stanu. Nie chciał w pełni angażować się w politykę *sensu stricto*: odmówił, gdy proponowano mu ubieganie się o stanowisko rektora, wskazując inną osobę; podobnie postąpił, gdy oferowano stanowisko ministra zdrowia (nawiasem mówiąc, obie wskazane przez niego osoby objęły te urzędy). Oczywiście stanowiska, jakie zajmował (m.in. w PAN) wymagały umiejętności politycznych – a tych Mu nie brakowało. Właściwe spojrzenie na działalność i dokonania Profesora zależy również od interpretacji samego terminu: polityka.

Maks Weber uważał na przykład, że polityka to dążenie do udziału we władzy lub wywierania wpływu na podział władzy. Podobnie ujmuje to słownik Merriam-Webster: polityka to sztuka sprawowania władzy. Przypomnieć jednak należy, że Arystoteles, twórca tego pojęcia i autor wielkiego dzieła na ten temat, podkreśla, że celem polityki powinno być dobro wspólne, nie zaś utrzymanie się przy władzy za wszelką cenę. Z pewnością filozofia życia i działalności Profesora była zdecydowanie bliższa temu klasycznemu rozumieniu polityki. Myślę, że gdyby nie był wybitnym lekarzem i jednym z liderów PAN, z pewnością byłbym doskonałym dyplomatą broniącym interesów



państwowych równie usilnie i z pełną determinacją, jak działał na rzecz chorych. Nie wahał się zajmować odrębnego stanowiska – jeśli było to zgodne z interesem publicznym – w tym względzie przypominając de Gaulle’a, który mawiał, iż ilekroć był w mniejszości, tylekroć okazywało się, że miał rację.

Oczywiście Profesor za swe pryncypialne postępowanie zapłacił określoną cenę. Dane mi było spotkać się z nim w takiej właśnie chwili – wtedy po raz pierwszy i ostatni widziałem jak bardzo był poruszony – a przecież był człowiekiem niezłomnym, o niezwykle silnej woli i charakterze. Jak sam wspominał, w swoim życiu przeszedł ponad 30 zabiegów medycznych, znosząc wszelkie związane z nimi stresy i uciążliwości z godnym podziwu spokojem i godnością.

Był wierny najlepszym tradycjom, reprezentując wartości ponadczasowe, jak rzetelność, punktualność (można było regulować zegarek – nawet szwajcarski – według czasu pojawiania się Profesora na rannej odprawie: godz. 8:00, jak to mówią Amerykanie, „sharp”), ale przede wszystkim troska o chorego, co stanowiło w naszej pracy pod jego kierownictwem absolutny priorytet.

Pamiętam, było to latem 1983, otrzymuję wiadomość, że mój abstrakt został przyjęty do wygłoszenia na międzynarodowym zjeździe w Baltimore i organizatorzy przyznali mi znaczną na te czasy kwotę 500 dolarów (co umożliwiała przelot LOT-em i dotarcie na miejsce Greyhoundem plus bardzo skromny nocleg). Wchodzę do gabinetu profesora oznajmiając tę radosną nowinę, ale zamiast oczekiwanych gratulacji słyszę pytanie, czy sprawdziłem kto w tym urlopowym czasie będzie prowadził moich chorych? Wychowywał nas w duchu poszanowania praw i przyrzeczeń lekarskich tak, aby sformułowania typu *Salus aegroti suprema lex* nie były jedynie sloganami wypowiadanymi na uroczystościach, ale towarzyszyły nam w codziennej pracy z chorymi.

Działalność na rzecz, a właściwie lepiej stwierdzić – dla dobra, PAN (bo dobro tej instytucji przekładał nad własną karierę) była również treścią Jego życia zawodowego. Przez wiele lat przewodniczył pracom Rady Naukowej przy Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN we Wrocławiu i był *spiritus movens* mojej decyzji o nieubieganiu się o drugą kadencję rektora Akademii Medycznej w Warszawie i wzięcia







udziału w konkursie na stanowisko dyrektora tegoż Instytutu przeżywającego wtedy poważny kryzys. W czasie trudnych lat mojej pierwszej kadencji udzielał mi istotnego wsparcia. Mogłem zresztą na nie liczyć do ostatnich chwil Jego życia.

Członkiem PAN był ponad 40 lat, a Jego oddanie tej instytucji manifestowało się uczestniczeniem w jej działalności praktycznie do końca życia, w zdrowiu i chorobie. Myślę, że niektórzy członkowie PAN pamiętają obecność Profesora *sub finem vitae* na sesji Zgromadzenia Ogólnego – gdy z największym wysiłkiem przyszedł, aby w niej uczestniczyć. Choć ciało odmawiało mu już posłuszeństwa, umysł pozostał jasny do końca i do końca nie przestał zadziwiać trafnością sądów i błyskotliwością. Drugim takim niezapomnianym, ale i dramatycznym momentem było posiedzenie Rady I Wydziału Lekarskiego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, z punktem poświęconym przyznaniu prof. K. Ostrowskiemu doktoratu *honoris causa* uczelni. Profesor był recenzentem tego wniosku – poruszał się już wtedy i czytał tekst z najwyższym wysiłkiem, ale Jego poczucie obowiązku i lojalności nie pozwoliło na zwrócenie się o zastępstwo. Dziś, gdy zdarza się, że z powodu braku *quorum* nie można przeprowadzić procesów awansowych czy głosowania nad kluczowymi nieraz uchwałami, takie postępowanie Profesora można wspominać z przysłowiową łezką w oku...

Profesor był obdarzony wybitnym intelektem i do końca życia – jak wspominałem – zachował bystrość umysłu. Na kilka tygodni przed zgonem powiedział mi, że podjął decyzję kontynuowania swej pracy aż do końca. I tak właśnie było: starał się śledzić aktualne piśmiennictwo, zwłaszcza dotyczące transplantologii i nefrologii. Było zadziwiające, jak w tym końcowym okresie życia – wbrew wszystkim przeciwnościom losu i dolegliwościom – udawało Mu się utrzymywać w głównym nurcie postępu medycyny i zawsze być gotowym do rady czy wnikliwej konsultacji. Ostatnie prace Profesora zostały opublikowane w piśmiennictwie o zasięgu międzynarodowym gdy dobiegał dziewiędziesiątki, a były to ważne publikacje dotyczące między innymi immunogenności opłaszczonych wysepek trzustkowych.

Służył radą w sprawach nie tylko medycyny. Głęboka mądrość życiowa wynikająca m.in. z szerokich kontaktów w kraju i zagranicą, znajomość świata w czasach, gdy





był on jednak o wiele trudniej niż obecnie dostępny dla ludzi młodych, i znakomita znajomość ludzkiej natury sprawiły, że wielu szukało u Niego porady i wsparcia. Również w sprawach dotyczących życia osobistego, choć Profesor nie miał doświadczeń związanych z małżeństwem („Nie chciałem nikogo unieszczęśliwiać”), wcale to jednak nie oznacza, że był zwolennikiem mizoginii... Gdy zdarzało się, że w minionym okresie ktoś pozostał zagranicą i z przejściem komunikowano to Profesorowi: „Panie Profesorze, czy słyszał Pan, że X wybrał wolność?”. Profesor spokojnie pytał: „A czy był żonaty? Tak? No to dlaczego Pan(i) się mu dziwi?”. Jako człowiek błyskotliwy, miał znakomite poczucie humoru i nieco ironiczny, pełen dystansu stosunek do rzeczywistości oraz zdolność do ciętej riposty – to co Niemcy określają mianem *schlagfertig*. Kiedy wychwalano kogoś za opublikowanie podczas pobytu w USA artykułu stwierdził, że nie jest sztuką opublikować pracę naukową po pobycie w USA – sztuką jest jej nie opublikować (dodając, że komuś się taka sztuka nawet udała). Miało się nieraz wrażenie, że po wypowiedziach Profesora ma miejsce sytuacja *Roma locuta, causa finita*. Jeszcze klika przykładów dosadności Jego wypowiedzi.

Profesor wzywa asystenta polecając mu wykonać określone zadanie, lekarz broni się przed tym dodatkowym obowiązkiem argumentując, że otrzymał już uprzednio inne zadanie, a nie może przecież wykonywać obu w tym samym czasie. Na to Profesor: „Kolego, w takim razie musi Pan znaleźć sobie inne miejsce pracy, w mojej bowiem klinice potrzebuję lekarzy, którzy potrafią podołać większej liczbie obowiązków, niż tylko jednemu”.

Ktoś dziwi się, jak można było przyznać medal komuś, kto w sposób oczywisty miał bardzo wątpliwe kwalifikacje do otrzymania tego wyróżnienia. Profesor: „Kolego, proszę zapamiętać, że nie ma istotnych zależności między zasługami a przyznawanymi odznaczeniami...”.

Gdy komuś wydawało się, że używa się argumentów nie do odparcia, Profesor umiał je jednak znaleźć. Narzekałem kiedyś, że jakaś Jego decyzja nie jest sprawiedliwa, zapytał mnie: „Ile ma pan lat? 35. Żyje pan już 35 lat na tym świecie i jeszcze Pan nie dostrzegł, że nie ma na nim sprawiedliwości?”.





W 2005 r. uroczystie obchodzono 30. rocznicę utworzenia Instytutu Transplantologii.
Na zdjęciu uczestniczący w jubileuszowym spotkaniu (od lewej): prof. Tadeusz Orłowski,
prof. Liliana Gradowska, prof. Andrzej Górski, prof. Mieczysław Lao, prof. Wojciech Rowiński.



Profesor wniósł znaczący wkład w rozwój polskich czasopism naukowych z zakresu nauk medycznych. Przez 30 lat był redaktorem naczelnym „Polskiego Archiwum Medycyny Wewnętrznej”, wypracowując podstawy jego obecnej znakomitej pozycji – „PAMW” ma jeden z najwyższych IF spośród polskich czasopism naukowych. Jako redaktor „Archivum immunologiae et therapiae experimentalis” wiem dobrze, ile lat trzeba, aby wprowadzić czasopismo na tzw. listę filadelfijską i wypracować przyzwoity IF...

Stworzył system, który potocznie określano jako „orłowszczyzna”. W pojęciu tym zawierała się dyscyplina, punktualność, rzetelność i dokładność, podporządkowanie dobra chorego wszelkim innym sprawom i problemom, a także – *last but not least* – wstrzeźliwość w zabieganiu o własne sprawy. *Keeping one's interest in check is the very essence of academic integrity* – jak powiedział przewodniczący Association of American Medical Colleges w swym wystąpieniu na zorganizowanej przeze mnie w 2002 roku konferencji „Conflict of interest and its significance in science and medicine”.

W 1986 roku Profesor przeszedł na emeryturę i poświęcił się badaniom nad stworzeniem podstaw doświadczalnych do przeszczepiania wysepek trzustkowych u chorych z cukrzycą. Zaowocowały one licznymi, znaczącymi publikacjami, między innymi dwukrotnie w „Journal of Artificial Organs” oraz „Pancreas”. W znaczącym stopniu przyczynił się do umożliwienia przeprowadzenia pierwszego w kraju przeszczepienia tego typu, co szeroko opisywano na łamach prasy i w mediach¹.

Oceniał ludzi według rzeczywistych zdolności i wkładu pracy dla ogółu, nie zaś przekonań politycznych, koneksji czy pochodzenia. W końcu lat 60. starał się pomagać prześladowanym i zmuszanym do emigracji, zachęcając – mimo wszystko – do pozostania w kraju.

¹Górski A. *My remembrance of Prof. T. Orłowski*, „Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej. Polish Archives of Internal Medicine”, 2009, Vol. 119





Byłem świadkiem Jego odchodzenia... Był to dla mnie okres niezwykle bolesny, wydawało mi się irracjonalnie, że *Non omnis moriar* w Jego przypadku powinno mieć wymiar szczególny, wyjątkowy, niemalże nie tylko metafizyczny. Trudno mi było uwierzyć, że zbliża się dzień, kiedy nie będę mógł przyjść na naszą prawie codzienną wspólną herbatę, czy choćby zamienić kilka słów telefonicznie... Profesor zresztą uważał, że szybka śmierć to ogromny przywilej.

*Są w Polsce dwa różne słowa: **opłaca się** i **warto**. **Opłaca się** odnosi się do dochodu, zysku, korzystnego interesu. Natomiast słowo **warto** towarzyszy myśleniu o wartościach. Na pewno nie wszystko, co warto, to się opłaca. Ale z całą pewnością – jestem o tym głęboko przekonany – nie wszystko, co się opłaca, jest w życiu coś warte.* Ta myśl profesora Władysława Bartoszewskiego w pełni odnosi się do życia i działalności profesora Tadeusza Orłowskiego².

Gdy brak nam słów adekwatnie wyrażających nasze myśli – lub gdy słowa te wydają nam się zbyt banalne – sięgamy do łaciny, owego języka z niezrozumiałych dla mnie powodów określanego czasem jako „język martwy”, a przecież żyje on w wielu językach i nieśmiertelnej poezji łacińskiej. Na pogrzebie Profesora, żegnając Go wybrałem oczywiście wiersz Horacego *Exegi monumentum*. Poeta wyraził w nim przekonanie, że będzie znany jak długo istnieć będzie państwo rzymskie. Na szczęście się pomylił – przecież i dziś doskonałość tego utworu i niedoścignione zwroty (*Non omnis moriar*) żyją we współczesnej twórczości, oficjalnych wystąpieniach czy nekrologach. Mam nadzieję, że dokonania Profesora – *toutes proportions gardées* – spotka podobny los, co dzieło Horacego. Oby moje wspomnienia stanowiły małą cegiełkę w tym dziele.

Prof. dr hab. Andrzej Górski
Członek rzeczywisty PAN

²Jw.

